



Jolanta Stasiak Kuligowska

Relacja ze spotkania Shaumbry w Bled 6/7.10.2018

Bled... to naprawdę magiczne miejsce na mapie świata i ostatnio jest na ustach całej Shaumbry. Telefony dzwonią z pytaniami: - „No i jak? Jak tam było? Co robiliście?”.

Ujmując krótko: przyzwalaliśmy, oddychaliśmy bardzo głęboko i się działo... Energie nam służyły... poruszały się dość dynamicznie...

Bilet na spotkanie Shaumbry w Bled kupiłam już podczas shoudu w lutym. Czułam, że będzie to niezwykle wydarzenie.

Jedno kliknięcie i udało się za pierwszym razem. Zarezerwowaliśmy od razu z częścią Shaumbry z Warszawy taki pensjonat, żeby było blisko do magicznego jeziora i centrum kongresowego. Podczas ostatniego shoudu, w merablie Adamus zapowiedział, że spotka się w Słowenii, w Bled z 500-osobową grupą Shaumbry z całego świata, która chce świadomie odpiąć się od zbiorowej świadomości. I tak się działo.

Do Lublany wylatujemy z mężem samolotem z Warszawy dwa dni wcześniej przed wspomnianym wydarzeniem po to, żeby dostroić energie, poczuć magię Bled. Nie czuję żadnego napięcia. Przed naszym wylotem dzieją się przezabawne rzeczy. Dzwoni koleżanka i mówi, że jednej z dziewczyn właśnie złamał się ząb i to jedynek. A za dwie godziny one wyruszają autem do Bled. Śmiejemy się z tego, że już się zaczyna dziać. Stare się łamie. Czas na nowe. Sprawa nieszczęsnej jedynek zostaje załatwiona przez wprawnego stomatologa. W radiu (o dziwo nie przyciszam wiadomości) słyszę, że schody ruchome w Centrum dostały przyspieszenia, jak na filmie Charlie Chaplina i ludzie z nich pospadali. Są nieczynne do dzisiaj. Wpadamy na pomysł, że wysiadzimy na Politechnice, a stamtąd drugim autobusem dotrzemy na Okęcie. Poza tym wybrałam, aby energie mi służyły, więc dostałam informację o metrze. Faktycznie Metro Centrum zakorkowane i widać służby. Wsiadamy na Politechnice. Dojeżdżamy bez problemu do Okęcia. Odprawa. Jestem przekonana, że przejdę ją śpiewająco. A tu piii. Została pani losowo wybrana do szczegółowej kontroli. Zaczynam się śmiać. Zbiorowa świadomość nie odpuszcza. Na lotnisku ogłaszają, że wylecimy o 40 minut później. W końcu wlatujemy do Lublany, ale samolotem, który miał lecieć do Telawiwu. Pilot częściowo niweluje opóźnienie, poza tym wszystko jest w porządku. Mąż, Darek siedzi sam, mnie przypada miejsce koło sympatycznej dziewczyny.

Po wylądowaniu nie musimy długo czekać na autobus jadący do Bled. Poznajemy na lotnisku Shaumbkę - Anię z Wejherowa. Jest miło. Okazuje się, że prawie wszyscy czekający na autobus mówią po polsku... Cha... cha. Nawet przez jakiś czas pilotuje nas Słoweniec znający język polski... No co? Przyzwoliłam na to, aby energie służyły. Mówisz i masz. Wczesnym popołudniem docieramy do Bled. Czuć rześkie powietrze... Pensjonat znajduje się natychmiast. Wiem, że Hubert z Anią są tu już od jakiegoś czasu. Mnie potwornie chce się jeść i to mięso, które jadam bardzo rzadko. Wcześniej nastawiałam się na zjedzenie sałatki, owoców. Zaczynam się dziwnie czuć, jakby mój mózg przestał funkcjonować. Jest to bardzo mocne, czegoś takiego dawno nie miałam. Prowadzi mnie mój wewnętrzny GPS. Wytrzeszczam i zamykam oczy. Trwa to i trwa. Spotykamy się z Anią i Hubem, poznajemy dziewczyny z Amsterdamu, Shaumbkę z Włoch, co chwilę ktoś przychodzi, aktorzy Teatru Shaumbry...

Wolę jednak od biesiadowania spacer wzdłuż jeziora. Rozmowy mnie męczą. Mózg nic nie przetwarza. Ale funkcjonuję na własnym autopilocie...

Nad jeziorem jest naprawdę pięknie, magicznie. Zamek na wzgórzu, mała wysepka na środku jeziora z urokliwym kościółkiem. Wszędzie czysto i tak ładnie. Na wyspę można popłynąć gondolą, łódką albo łodzią z silnikiem elektrycznym. Jest po prostu bosko. Człowiek stworzył sobie raj. Następnego dnia płyniemy gondolą na wysepkę. Przecudna pogoda. Woda jest szmaragdowa, przezroczysta, widać wodorosty i pluskające się rybki. Mam przeczucie, że naprzeciw mnie siedzi Shaumbra z Japonii. I nie myślę się. Poznają po karmazynowym szaliku. A następnego dnia podczas wyczytywania krajów, które przybyły na magiczny zlot, ta Shaumbra wstaje i okazuje się, że jest jedyną przedstawicielką Kraju Kwitnącej Wiśni. Kiedy już jesteśmy na wysepce, spotykam Dorotkę i Magdę - moją nauczycielkę SES-u. Cieszymy się, bo dawno się nie widziałyśmy. W kościółku jest magiczny rzekomo dzwon. Pociągniesz za sznurek, powiesz życzenie i się spełnia. Myślę sobie maky, przecież odpinam się od maky... kurczę raz kozie śmierć. Pójdę, pociągnę powiem z serca i wybiorę, co dla mnie najlepsze. Mam przygotowaną formułkę... i co się dzieje? Człowiek jak to człowiek... chciał powiedzieć swoje, a tu nagle słyszę z głębi siebie: „Dziękuję za wszystko, co było. Wybieram nowe”. Pociągam za sznurek i dzwon dzwoni. I koniec... Ale numer... Mistrz wyszedł na prowadzenie. Człowiek, nawet nie fiknął i nie zaprotestował. Czuję się lekko. Śmieję się do siebie, wchodzę na dzwonnice i podziwiam widoki z góry. Jeszcze jest trochę czasu do powrotu, więc kupujemy lody. Ja wybieram sun-eis (słoneczne lody)... Czuję smak mango. Czas na wejście do gondoli, znowu siedzę naprzeciwko Japonki. Jest tak pięknie, twarz muskają promienie słoneczne, wokół góry. Boska chwila... tu i teraz. W pewnym momencie stwierdzam, że jest tak niesamowicie, że mogę już odejść jako człowiek, wszystko podomykałam, wszystkiego zaznałam i już niczego nie muszę. Łzy spływają mi po policzku. Niezwykłe uczucie wolności. Zanurzam rękę w jeziorze... woda cudowna, krystaliczna, wydaje się ciepła. Wychodzimy na brzeg... czas na kawę i spróbowanie „kremstiny” - słynnej słoweńskiej kremówki. Nasyciwszy się widokami na tarasie kawiarni, idziemy się zarejestrować do Centrum Kongresowego w Bled. I tu dzieje się przedziwna rzecz, moja noga o coś zaczepia. Zaczynam unosić się do góry. Czuję współczujące spojrzenia ludzi: „Ale zaraz gruchnie!”. I tu dzieje się bardzo zabawnie. Trącam Darka barkiem, upadek się amortyzuje. Zamiast upaść na twarz, ląduję na swoich czterech literach i to po turecku. Czuję tylko lekki ból pod pachami jakby rozciągały mi się ramiona. Chyba rosną mi skrzydła... Mam kolejny shift - przesunięcie. Śmieję się. Widzę jak ludzie odetchnęli, patrząc na moje miękkie lądowanie. Ktoś mi nawet poklaskał. Kolejny shift - przesunięcie nastąpiło, mózg się zamroził. Idę się zarejestrować. Wszystko pięknie przygotowane przez CC. Otrzymuję swoją plaketkę...i lekkie zdziwienie, brak na nim jednego nazwiska. Mój człowiek chciał zaprotestować, dopisać sobie drugie... Mistrz odpuszcza. Piękna energia w centrum płynie. Tyle Shaumbry się „zleciało” jak ptaki z różnych stron świata. Tyle radości. Pięknie. Cieszą się, odbierając swoją plaketkę. Zmierzamy do wyjścia, gdy w holu zauważam Lindę, w koszuli w granatowo - niebieską kratę, czarnych spodniach i w pikowanej niebieskiej kamizelce, trzyma kartkę w ręku. Gospodyni imprezy czuwa nad wszystkim. Mówię; „Hello”. Odpowiada z uśmiechem: „Hello”. Widzę, że Linda skanuje wzrokiem Darka, mnie ledwo omiata spojrzeniem. I na jej twarzy widać radość ze spotkania z nim. Czuć w głębi spojrzenia, że dusze się znają... że ucieszyły się, że się zobaczyły. Niezwykłe. Czuję niesamowity przepływ energii i pozawerbalny przekaz: „W końcu się pojawiłeś. No tak”. Magia... Magia... Wychodzimy z Centrum Kongresowego. Mogłam się przekonać naocznie, co to znaczy wyczuwanie energii drugiej istoty przez Lindę. Tyle o tym słyszałam. Piątek dalej upływa nam magicznie. Wspinamy się na zamkowe wzgórze. Podziwiamy widoki. Przylatują ptaki, widzę sikorkę i słyszę jak nam śpiewa. Wokoło paprocie, zauważam zanokcicę. Robię zdjęcie... u nas można dostać ją tylko w kwiaciarni. Nawet motyl Shaumbry przyfrunął, chcę go namierzyć telefonem, a on igra ze mną, przylatuje i odlatuje. Schodzimy ze wzgórza. Jest dość stromo. Gdy zastanawiamy się, którą drogą iść, żeby zejść nad jezioro nagle ni stąd ni zowąd pojawia się para i podążamy za nimi.

Znajduję wysoko ławeczkę Mistrza. Ależ z niej można podziwiać widoki. Schodzimy tam, gdzie chcieliśmy się znaleźć czyli nad jeziorem. Pięknie... Wokół jeziora czysto, ludzie spacerują z pieskami, dziećmi. Robą zdjęcia. Czystość aż bije blaskiem, nikt nie śmie palić... zaśmieczać. Jestem w bajce. Siadamy na pomoście. Moczę nogi. Woda przezroczysta, krystaliczna i dla mnie ciepła, aż 17 stopni. Widzę wioślarzy, kajakarzy. I te zapachy ziół, wody wirują, a powiew lekkiego wiatru muska twarz... Ruszamy dalej... Jezioro w swoim obwodzie ma prawie 6 km. Zauważamy siedzącego na murku za skałą malarza. Sprzedaje małe akwarelki z Bled. Mijamy go. Nagle zawracam i postanawiam którąś kupić. Artysta pyta o nasze imiona. Wypisuje je na odwrocie i zapisuje datę... Bled 5.10.2018. I nagle pyta, co tu robimy? Odpowiadam bez namysłu..."Od jutra jestem na mityngu w Bled". On na to: "Jesteś na tym magicznym spotkaniu Merlinów z całego świata?". "Tak" - odpowiadam zdziwiona... Bobi każe nam jeszcze zapoznać i na odwrocie naszego obrazka zaczyna nas malować... Biorę akwarelkę, chcę ją schować i nagle tuż nad wodą widzę krzak dzikiej róży z owocami... Przewracam oczami. Owoc róży. Magiczny dzień magii trwa. Owoc róży rozkwita. Oj... dzieje się. Udaje się nam obejść jezioro. Słońce zaczyna zachodzić, robi się ciemno, ale dzień magii nie kończy się... Widać księżyc. Robi się chłodniej. Czuć bardzo wyrazisty zapach wody. Cieszę się z otrzymanego smsa od Włodka, że dla wszystkich „bledowiczów” zgrał dzisiaj merabh. Dobrze przygotowanie na jutro... Czas na następny dzień – magii z Shaumbra, Adamusem i Samem...

No i nadeszła ta wiekopomna chwila następnego dnia. Czuję się dość dobrze rano, ale mam wrażenie, że w nocy u mnie się coś działo... jestem trochę zmęczona jakbym cały ogródek przekopła... odpinanie od zbiorowej świadomości trwa. Idąc na spotkanie, mijam mnie duża, ogromna śmieciarka, a kierowca macha ręką i krzyczy: „Hello”. „O matko, Kuthumi mnie namierzył”. No nieźle... Zaczynam się śmiać do siebie i z siebie. Pamiętam jakieś fragmenty snów, ale gdy przekraczam progi Centrum Kongresowego, wszystko ulatuje. To już nieważne. Wewnątrz jeszcze niektóre narządy szaleją, dziwne uczucie, ale pomału zaczyna się wszystko wyciszać. Obsługa dyskretnie patrzy na moją plakietkę, wchodzę do sali i jestem zdziwiona, całe pomieszczenie jest wypełnione. Audytorium otwarto o 9.30, jestem 5 min. po wpół do, a cała sala już prawie wypełniona. No cóż... Shaumbra jest „głodna” uwalniania od zbiorowej świadomości. Odnajduję Anię Budz., Huberta siedzą w trzecim rzędzie, widzę Magdę, Dorotkę, Bogusię... Nic wszystko zajęte albo zarezerwowane. Wspinam się do góry i ostatni rząd jest prawie pusty, ale fajnie i przypominam sobie, jak wychodząc z domu dwa dni temu, jadąc na lotnisko, oddychałam głęboko i powiedziałam do siebie: „Energie służcie mi, to spotkanie ma być piękne. Potrzebuję dobrego miejsca takiego jak w kinie, które lubię. Może to być ostatni rząd, gdzie nikt z tyłu nie kicha na mnie”. Śmieję się i tak mam. Rezerwuję jeszcze obok siebie dwa miejsca dla drugiej Ani i Bożenki...

Zaczyna się. Wchodzi Geoffrey z Lindą, witają wszystkich, robią to z serca, z klasą. Witają Yoham, dziękują za organizację. Piękna para, świetnie się prezentują na scenie, dowcipkują, bawią publiczność... Według alfabetu wywołują wszystkich przedstawicieli państw. Z Australii są dwie osoby, z Brazylii jedna, z Indii dwie, z Południowej Afryki dwie, z Kolumbii dwie, najwięcej jest Shaumbry ze Słowenii – 63. Kiedy Linda wywołuje Polskę i oznajmia, że stawiło się aż 20 osób, wszyscy wstajemy i klaszczemy z radości. Mamy karmazynowe szale. Niektórzy kapelusze. Wzrok Goffrey'a kieruje się na nasz ostatni rząd. Fajne uczucie. Bardzo licznie stawiła się Finlandia, Niemcy, Norwegia, Włochy, Węgry. Na spotkaniu są reprezentanci 30 państw w liczbie 500 osób. Geoffrey i Linda mówią o tym, że jeszcze tak wielkiego spotkania Shaumbry nie było i w związku z tym czuli duże napięcie i nasuwało się pytanie: jak to się uda zorganizować?

Za jakiś moment jesteśmy wprowadzani przez gospodynię imprezy w świadome oddychanie i przyzwalanie, aby podczas spotkania z Adamusem energie nam służyły. Oddychanie trwa parę dobrych chwil. Linda jeszcze upomina o nawadnianiu organizmu i pojawia się Adamus - głos Goffrey'a się zmienia... Zaczyna od wypicia łyka kawy.

Czuje się po sali, że wszyscy zastosowali się do uwag Lindy. Energie się zrównoważyły. Adamus jest uradowany tym spotkaniem, szczęśliwy. Wspomina spotkanie z września zeszłego roku w Nowym Meksyku, w Taos, które spowodowało kolejny wielki Skok Kwantowy, czyli przyspieszenie wzrostu świadomości Shaumbry. Jest zachwycony Słowenią i magicznym Bled. Mówi o tym, że odpinając się od zbiorowej świadomości dokonamy dla siebie i innych dużych rzeczy. Czasami nas karci, robiąc nam wyrzuty jak stary belfer, że ciągle tkwimy w dualizmie. Daje m.in. przykład meczu piłkarskiego... tam jest walka, wszystko czarno - białe. Ciągle to samo, a my z uporem maniaka w tym tkwimy.

I tak w koło Macieju. Bez przerwy reinkarnujemy, już się w tym zafiksowaliśmy, ciągle coraz to człowiek ma lepsze pomysły na doświadczanie. A to tylko iluzja, złudzenie, gra. Zapomnieliśmy, że możemy z tego wyjść. Straciliśmy zaufanie do siebie, swojej boskości. Nie pamiętamy o tym, że człowiek stworzył przeszłość i przyszłość, a to tylko iluzja, że ważne jest bycie w boskiej chwili teraz... Nakazuje skończyć wszystkie gry. Koniec mako. Wejść w końcu w Nowe... Adamus w pewnym momencie chce usiąść na swoim wysokim stołku. Mówi nam żartobliwie, że Kuthumi już tam się rozpanoszył. Przegania go w żartobliwy sposób... Zaczyna się Dream Walk albo merabha... Nie pamiętam. Cała sala znowu świadomie oddycha, bardzo mocno, głęboko i świadomie przyzwala na ten proces... Pamiętam słowa Adamusa: - „Jestem, kim Jestem... Ja Jestem..” Trwa głębokie ponowne uświadamianie nam tego, to jest bardzo długi proces. Ciągnie się do samej przerwy. Nie jestem pewna, ale mam wrażenie, że Yoham subtelnie przygrywał nam. Adamus odpływa i Linda ogłasza przerwę. Muszę wyjść z centrum nad jezioro, chcę być sama ze sobą. Energie mnie wręcz rozpychają... wszecz. Po drodze spotykam Huberta, on też czuje potrzebę pobycia sam ze sobą. Część osób rozmawia, część pali, pije kawę, je. Reakcje są różne... Po przerwie jego ekscelencja Wulfing prowadzi wykład o przebudzonej świadomości. Wulfing uczestniczył w wielu spotkaniach m.in. towarzyszy Adamusowi w „Sekretach miłości” (przepięknej książce wydanej w Polsce przez wydawnictwo „Biały Wiatr”). Mówi m.in. o tym, że dla duszy nieważne jest, jakie doświadczenia mieliśmy, ważne jest to, że ono się wydarzyło i stąd bierze się jej mądrość. Dusza nie ocenia tego, czy to dobre, czy złe? Po prostu jest wydarzenie i to jest dla niej piękne. To człowiek je segreguje i nadaje znaczenie... Mówi o dawnych zapisach w biblii: „Jestem alfą i omegą. Początkiem i końcem. Jam Jest Teraz”. I wyjaśnia te zapisy.

Po przerwie następuje prezentacja krótkiego filmu nakręconego przez młodych twórców Shaumbry pt. „Rude Awakening” (po pol. „Niegrzeczne Przebudzenie”). Kapitalny film jest podsumowaniem tego, o czym mówił Adamus. Naszych szaleństw, „zamotek”, ciągłym przeglądaniu się w lustrze... dualizmu.

Kolejna przerwa, a potem to już czas na Sama - Tobiasza...

Wchodzi Linda i Geoffrey. Linda przygotowuje szklanę z wodą dla Gefreya do channellingu Sama - Tobiasza. Wprowadza nas ponownie w świadome oddychanie, zaczynam odczuwać bardzo silne wzruszenie jak chyba wszyscy. Energie Sama-Tobiasza są inne od Adamusa. Cała sala bardzo głęboko oddycha, dostrajamy się do spotkania z Tobiaszem. Geoffrey ma zamknięte oczy, przez cały channelling Tobiasza siedzi w fotelu, jest raczej statyczny. Sam wita się z nami radośnie, a mnie zaczynają płynąć łzy wzruszenia po policzku. Tłumaczy nam swoje imię - „Sam... Sovereign Ascendend Master” (Suwerenny Wzniesiony Mistrz). Opowiada nam jak doszedł jako Sam do tego, że jest Tobiaszem. Od jakiegoś czasu ciągle słyszał w sobie głos: „Tobiasz, Tobiasz, Tobiasz...”. Pewnego dnia wpisał to imię w Internet i znalazł Crimson Circle, przeczytał wszystkie informacje o Tobiaszu i poczuł, że on Sam jest Tobiaszem... To było niesamowite i piękne wrażenie. Opowiada nam o swoim obecnym życiu, które jest piękne. Urodził się w zamożnej rodzinie, na farmie. Cieszy się w końcu życiem i jego smakowaniem. Na razie nie wybiera się do collage. Sprawia mu przyjemność przebywanie na farmie, wśród roślin, zwierząt. Bardzo lubi jeść owoce, warzywa. Jako nastolatek ma swoje miłośno - seksualne perypetie. Ma 28 letnią dziewczynę - Susan. Śmiech na sali, bo wdać, że Tobiasza one bawią. Podobają mu się dziewczyny.

Zafascynowany jest techniką, motoryzacją, komputerami, Internetem. Bardzo podoba mu się jego kultowy ford mustang w kolorze light blue. Jego rodzice, dziadkowie mają luźny stosunek do seksu i życia. Dziadkowie byli na Woodstock. Tego wszystkiego, gdy żył jak Tobiasz nie było, więc to życie w tych czasach bardzo mu się podoba. Przypomniał nam o tym jak jego ostatni pobyt na Ziemi, gdy był Tobiaszem, był trudny. Seks w kulturze żydowskiej dla prokreacji, musiał zarabiać na swoją żonę i trzech synów. Co prawda doczekał się syna mistrza, oczywiście miał na myśli Geoffrey'a. Śmiech publiczności... Spotkanie z Samem ma nam uzmysłwić, że nie musimy wybierać takich trudnych doświadczeń jak on kiedyś, gdy był Tobiaszem, że nie trzeba doświadczać oświecenia w więzieniu. Sam, opowiada nam o tym, jak swojemu psu nadał imię Anioł i wszyscy się dziwili jak można nazwać psa Anioł. Śmiech Sama i publiczności, więc teraz wabi się Rafael, a woła na niego Raf. Znowu śmiech. Opowiada o tym jak rozmawia ze swoim psem, zresztą nie tylko, rozmawia ze wszystkimi zwierzętami na farmie np. z królikiem. Mówi nam też o swojej pasji do muzyki, uwielbia muzykę klasyczną i tzw. delikatną. Lubi bardzo jej słuchać. Tobiasz przekazuje nam, że wszystko, co nas otacza jest energią, ona jest po to, aby nam służyć, książka, komputer, każda roślina, wszystko wokół nas. Tobiasz - Sam wprowadza nas w głęboki proces oddychania i przyzwalania, aby energie nam służyły... "I exist..." (Ja Istnieję.) To czuciowe doświadczenie trwa i trwa. Niezwykle odczuwanie piękna i wydobywanie naszej czuciowości...Chwila jest niezwykle wzruszająca... Energie poprzez proces oddychania wnikają w nas i inicjują proces bycia w Tu i Teraz. Ta energia jest niezwykle poruszająca. Energia kochania i dbania o siebie. Energia miłości. Wszystko wokół jest po to, aby nam służyć. Zabawna rzecz się wydarza, mój termos z herbatą się przechyliła i część jej się wylewa. Energie są wysokie. Yoham dyskretnie przygrywa... Oddycham, oddycham, chłonę przekaz Tobiasza-Sama. Jestem w niezwykłym transie. Z resztą nie tylko Ja... Tobiasz odchodzi. Wskakuję z centrum kongresowego nad jezioro, muszę pobyć sama, nie mogę mówić, energie mnie wręcz rozpierają. Widzę na ławce Stefano z Włoch, łzy spływają mu po policzkach. Oboje nie jesteśmy w stanie nic mówić. Porozumiewamy się pozawerbalnie. Bosko - niezwykła chwila o przedłużonym działaniu... Trwa.

Po przerwie Teatr Shaumbry: „Być nie być w związku?”. Wracam do sali i próbuję oglądać przedstawienie, ale zachodzące wewnątrz mnie zmiany są niezwykle, czuję swoje poszerzenie. Współczuję aktorom, że po tak intensywnych showach dają radę grać. Rozumiem nawet sporo, ale nie chce mi się oglądać. Sprawy związku mam załatwione. Chyba po godzinie oglądania, moja sąsiadka Ingrid z Niemiec, czuje to samo, bo proponuje mi wyjście z przedstawienia. Wymykamy się cichutko. W holu spotykam Bogusię z Olą. Rzucamy się sobie w ramiona. Płaczemy ze wzruszenia, że jest tak pięknie, energia miłości płynie. Rozmawiamy o tym, jak Sam w tym, życiu zadbał o siebie, wszystko sobie przygotował, aby mu służyło. Dał sobie tyle miłości. Przypominamy sobie o jego wskazówkach dla nas, o przyzwoleniu, aby energie nam służyły, czas na dobre życie. Rozmawiam z Ingrid. Mówi mi, że energie miłości ją wręcz rozpychają. Oddychamy razem głęboko... Pędzę nad jezioro na samotny spacer .Oddycham, chłonę i transformuję energie. Wydaje mi, że zaraz odleczę... Dostaję od Ani Budz. informację na temat spotkania Shaumbry w restauracji. Idziemy tam z Darkiem, ale znowu nie mogę tam usiedzieć, duszę się w pomieszczeniu. Odczuwam procesy zachodzące w innych ludziach. Nie mogę siedzieć, nie chce mi się jeść, żegnam się i wychodzę. Na powietrzu czuję się jak ryba w wodzie. Jest mi dobrze, czuję powiew wiatru. Wszystko się we mnie tonuje. Długi spacer dobrze mi robi, wracam do pensjonatu. Zaglądam do Ani i Bożenki, trochę rozmawiamy, żartujemy, ale na kompletnie inne tematy. Żadnego analizowania. Idziemy spać, ciekawe jak to jutro będzie?

Niedziela - kolejny dzień z Shaumbra... Mam wrażenie, że w ogóle nie spałam tej nocy, podobno było inaczej... sły procesy na głębokim poziomie uwalniania, przypomniały mi się jakieś fragmenty mrocznych snów.

Czuję, że to było dość intensywnie...bardzo, bardzo. Idę do centrum kongresowego, jestem tak jak wczoraj dokładnie o tej samej godzinie. I co?. Okazuje się, że jest tyle wolnych miejsc, że mogę usiąść w pierwszym, drugim, trzecim rzędzie... gdzie chcę? Ania z Hubertem wołają mnie, siadam koło nich, ale jakoś nie czuję tej „miejscówki”, za dużo mam wrażeń ulatujących z innych osób. Siadam znowu w ostatnim rzędzie. Tu mi najlepiej. Głęboko oddycham raz za razem, w ten sposób dostrajam się energetycznie. Równo o 10.00 Linda i Geoffrey witają się ciepło z nami. Na scenę wchodzi Brigit Junker ze swoją prezentacją pt. „Życie zaczyna się na końcu twojej strefy komfortu”. Opowiada na swoim przykładzie o wychodzeniu z tzw. ludzkiej strefy bezpieczeństwa, stworzonej przez nas iluzji, poza którą trzeba wyjść, aby wejść w prawdziwe Nowe... W pewnym momencie zaczyna snuć opowieść o tym, jak weszła w posiadanie samochodu marki Tesla, o którym bardzo marzyła, na który po prostu nie było jej stać. Chodziła do salonu, umawiała się na jazdy próbne, oglądała różne modele. Dilerzy byli przekonani, że chce kupić tesłę. Energie tak zadziałały, że przyszły do niej bardzo duże pieniądze.

W pierwszym odruchu chciała kupić coś innym, rodzinie, ale w końcu energie zapracowały dla niej, ta kasa była tylko jej... no i bez poczucia winy kupiła sobie to wymarzone auto. Shaumbra spojrzała na Brigit z podziwem i co niektórzy wykrzyknęli: „Wow”. To już nie było „karmienie konia rodzynekami” (ulubione powiedzonko Adamusa), to była prawdziwa kreacja. Brigit powiedziała, że przyszło to bez analiz umysłowych, w oparciu o bardzo mocne odczucie tego marzenia. Tak działają Nowe Energie... Tu i Teraz.

Po przerwie był prezentowany przepiękny film „Czas szóstego słońca”, w którym Nikki Williams pokazywała istoty ludzkie w ich dążeniu do przebudzenia z perspektywy różnych kultur. Kręciła ten film aż 10 lat, zbierała na niego sama fundusze. Miał on nas przygotować do tego, co miało nastąpić po przerwie, a mianowicie do spotkania z Kuthumim.

Energie w sali znowu szaleją, niektórzy już odruchowo zaczynają się śmiać, panuje wielka radość. Linda znowu nakazuje nam przez parę minut dogłębnie oddychać. Geoffrey ustępuje i zaczyna się channelling trzeciego Mistrza Kuthumiego. W sali panuje euforia radości. Kuthumi wita się z nami radośnie wykrzykując: „Namaste”. Po chwili parodiując Saint Germaina, mówi, że został zaproszony, żeby rozruszać Shaumbkę, bo ta Shaumbra trochę za poważna, a to wejście w swoje urzeczywistnienie traktuje za bardzo smutno. A książki Saint Germain to już są skostniałe, kto chciałby to czytać? I on ciągle nas uczy. Śmiech publiczności. Dobrze, że Saint Germain wykreował aspekt Admusa, to już trochę lepiej. Kuthumi powiedział, że tak rzadko jest zapraszany na spotkania z nami, ale dziś może tu pobyc z nami i bardzo się z tego cieszy. Podczas channellingu widać, że ciało Geffreya tańczy w fotelu, szaleje z radości.

Kuthumi zaczął od tego, że wszystko w naszym życiu ma być sun (po ang. słońce, w tym znaczeniu słoneczny). Zaczął od razu z grubej rury sun sex, sun life itd. wszystko ma być sun. Jak człowiek ma rano seks, to od razu ma słoneczny dzień. Znowu wybuchają salwy śmiech wśród publiczności. Kuthumi, najweselszy z Mistrzów zaczyna nam opowiadać o swoim dojściu do oświecenia, o tym jak mieszkał w Indiach, jak jego rodzice, którzy byli nauczycielami kładli nacisk na jego wykształcenie i wysłali go do Anglii, aby studiował w Oxfordzie. Uczył się pilnie, aż z tego wszystkiego oszalał. Leżał w łóżku przez wiele, wiele miesięcy, w końcu wyszedł z tego, no i przyszło to oświecenie. Energie w sali są bardzo wysokie. Atmosfera naprawdę niesamowita. Kuthumi robi dystrakcje, opowiada nam, że lubi hinduskie jedzenie, spacerować, rozmawiać z ludźmi... i to wszystko jest sun. My też mamy być sun czyli słoneczni. Nie dziwię się, dlaczego przedwczoraj zjadłam lody-sun. Zazwyczaj jadam śmietankowe. Oj... te dowcipy Mistrzów. Ta jego radość udziela się wszystkim, słowa tego nie są w stanie oddać. Mistrz dystrakcji i niezwykłego humoru. Jesteśmy tak bardzo w Tu i Teraz.

Mówi nam, że jesteśmy już bardzo blisko swojego urzeczywistnienia, a wszystko polega na przyzwalaniu i wtedy jest dużo łatwiej, i ma być nam już łatwo... Yoham zaczyna przygrywać, Kuthumi śpiewać a my razem z nim... „Hahaha Ahkira”.

Śpiew trwa długo, energie radości, miłości i szczęścia otulają wszystkich zgromadzonych. Prawie cała sala śpiewa na stojąco. Energie nas rozpierają, „odlatuję na maksa”, mózg już dawno przestał cokolwiek pojmować. Znowu wylewa mi się część herbaty z termosu w takt piosenki „Hahaha Ahkira”. Kuthumi żegna się z nami, na końcu żartuje, straszy Lindę, że Goeffrey będzie teraz chanelował Blavatską. Linda... oczywiście udaje, że w to uwierzyła i teatralnie się oburza.

Na to Kuthumi: „Żartowałem”. Wszyscy się śmiejemy z tego i nie tylko z tego. Przerwa lunchowa. Wszystkim ona nam się należy, a Geffreyowi szczególnie, bo po przerwie będzie shoud z Adamusem... Mam wrażenie, że unoszę się nad Bled.

Gdyby Kuthumi jeszcze dalej prowadził spotkanie, mam wrażenie, że zostawiłabym ciało i poszła za nim. Przepływ energii radości niesamowity. Muszę trochę się powłóczyć nad jeziorem, żeby się zrównoważyć i też coś zjeść.

Tuż przed spotkaniem z Adamusem wraz z Magdą, Bogusią, Ewą, Arkiem, Anią K. (trzeba przyznać, że Ań w Shaumbrze w Polsce jest dostatek) robimy sobie sesję zdjęciową. No i zaczyna się ostatni gwóźdź programu - spotkanie z Adamusem. Bardzo, bardzo głęboko oddycham, Linda przeprowadza nas przez ten proces... Na początku drażnią mnie zapachy unoszących się perfum w powietrzu, a mój zmysł powonienia jest niezwykle czuły, ale „przepychem tego słonia” (jak radzi nam zawsze Kuthumiego). Cieszę się z tego, że lecąc samolotem, nie mogłam zabrać swojej butli pachnidła. Energie są tak mocno podkrecone, że odlatuję już po paru minutach. Czuję się bardzo bezpiecznie, oddycham, oddycham i przyzwalam... Adamus przeprowadza nas przez chmury zbiorowej świadomości, ale to my oczywiście dokonujemy świadomego wyboru, aby wyjść poza nią... dokonać wyboru, a nie uciekać przed nią. Mam wrażenie, że „coś” ciemnego i skostniałego odpadło, uleciało. Odczuwam, że nie tylko Adamus nam w tym pomaga i że to się nie dzieje tylko liniowo, ale na wielu poziomach. Przyzwalamy na wyjście z chmury zbiorowej świadomości, mocno i z całego serca... Pod koniec całego procesu słyszę Adamusa: „Shaumbra udało się, wyszliśmy poza chmurę zbiorowej świadomości. Zrobiliście to. Dokonaliśmy milowego kroku”. Słyszę też, że jesteśmy wielcy, że wszystkiego możemy dokonać, rozgonić chmury, aby wyszło słońce. Adamus żegna nas, życząc przy tym dobrego życia... Yoham przygrywa, Goeffrey udaje się za kulisy. Linda zaczyna tańczyć i tym samym zachęca nas do zabawy. W sali panuje energia radości, miłości i wolności. Mam tak lekkie ciało, czuję niezwykle „flow” (przepływ). Mam wrażenie, że urosłam. Na scenę wchodzi coraz więcej osób, wielki taniec radości Shaumbry trwa. Widzę jak Bożena K., Bogusia, Ola podrygują w takt muzyki. Moje ciało też chce płaszać, nie muszę długo namawiać Magdy, my też wskakujemy na scenę i bierzemy udział w niezwykle tańcu. Nie poznaję sama siebie. Moje ciało jest bardzo lekkie. Ono samo wciąga mnie do tego tańca. Przepływ i czucie energii niezwykle. Pod sceną inna grupka tańczy, część Shaumbry stoi oniemiała i patrzy. Niektórzy już powychodzili, reakcje są różne. Nagle Jorge formuje pociąg, który przemierza całą salę. Bogusia proponuje, abyśmy dołączyły do pociągu, kolejka porywa Jean Tinder, która też świetnie się bawi. Bożenka G. też zostaje zabrana przez tę radosną kolejkę. Kiedy kolejka szalonych piratów wspinając się po schodach, ma krótki, techniczny postój, zauważam nagle obok siebie Lindę... Stoi z boku sali, jest ogromnie wzruszona, łzy szczęścia spływają jej po policzkach. Mówię do niej: „Ale radość, jak pięknie”. Linda oczywiście mnie skanuje, po czym uśmiecha się pięknie i mówi: „O tak”. Wyciągam dłoń w jej kierunku i przybijamy sobie mistrzowską „piątkę”. Odczytuje moją plaketkę i mówi: „Jesteś z Polski, z Warszawy?”. Potakuję głową. Mówi dalej: „Piękny kraj, z pięknymi ludźmi”. Uśmiecham się do niej i już dalej pędzę szalonym pociągiem, po drodze porywamy Magdę K. i dalej pomykamy w dół pod samą scenę... Yoham kończy muzykowanie, klaszczemy, przytulamy się, dziękujemy sobie za te piękne chwile.

Wychodzę z sali nad jezioro, energie radości wręcz mnie rozpychają. Mam wrażenie, że urosłam.

Nagle obok mnie przejeżdża mały elektryczny samochodzik - ogrodnicza śmieciareczka, która przewozi skoszoną trawę. Zaczynam się śmiać, znowu Adamus wysłał do mnie Kuthumiego, ale dzisiaj jest minimalistycznie. Cha...cha. Niedziela w Bled była dość pochmurna i nagle nad jeziorem około godz. 16 spoza chmur wychodzi piękne słońce i przypominają mi się słowa Adamusa: "Shaumbra, wyszliście poza chmury zbiorowej świadomości". Czuję wielką radość. Podchodzi do mnie kolega z Shaumbry i mówię do niego: „O rety rozświetliliśmy niebo, jesteśmy wielcy jak powiedział Adamus.

Czuję, że pogoda w Bled murowana przez następne dni.

Jutro jadę do Lublany na wycieczkę". Słyszę: „No nie wiem, przepowiadają deszcz". Odpowiadam: "Ja wybieram słońce i tak ma być". I wcale w to nie wątpię, i tak mi się dzieje przez wiele następnych dni. Rozstajemy się. Idę pobyć sama ze sobą, muszę oddychać, bo mam wrażenie, że zaraz zostawię Ziemię i odfrunę. Spaceruję, w końcu siadam na ławce i widzę jak na drugiej siedzi Jean Tinder, też jest taka radosna i widać, że też musi się dostroić. Długo trzymała fason, ale energie ją „rozbroiły” jak każdego z nas. Gdy wstaję z ławki, ona też wstaje. Trzyma w ręku karmazynową różę, wyjętą z bukietu Shaumbry. Oj, taką też bym chciała. Wychodzimy sobie naprzeciw. Uśmiechamy się do siebie i zaczynamy krótką pogawędkę, o tym, że to było niesamowite spotkanie. Jean też tak jak ja jest bardzo wzruszona. Widzę jak przygląda się mojej plakietce i mówi: „Pamiętaj jesteś z pięknego kraju, który ma pięknych ludzi”. Odpowiadam: „Ja wiem”. Żegnamy się, poruszone naszym spotkaniem. Co za dzień magii!

Następnego dnia rano wyruszamy do Lublany. Świeci piękne słońce, autokar bardzo wygodny. Odczuwam bardzo energie innych osób, są momenty, że żałuję, że nie zostałam w Bled. Przyklejam nos do szyby, chłonę widoki za oknem i oddycham głęboko. Mijamy piękne miejscowości, czyste wioseczki, góry. W pewnym momencie trącam Darka i mówię: „ Patrz, owce się pasą.” Gdy podjeżdżamy bliżej, okazuje się, że to są trzy, tłuste, kudłate świnki, które mają takie futro jak golden retriever. Takich nigdy nie widziałam. Myślę sobie: „Ależ Sam byłby nimi zachwycony”. Cha...cha. Dojeżdżamy do Lublany, znowu jestem wyczulona na energie, zaczynam być rozdrażniona. Czuję ludzi spieszących się do pracy, do pociągu. Przedmieścia stolicy Słowenii naprawdę są czyste i zadbane, ale zawsze przedmieścia mają specyficzne energie... Trochę zaczynam „gwiazdorzyć”, ale za moment pojawia się na naszej drodze mały parczek, podchodzę do hamaków, zalegam w jednym z nich na parę minut. Ciało się uspokaja. Docieramy do centrum, widzę cztery osławione smoki, wszak Lublana to miasto smoków. Mnóstwo Japończyków kręci się wokół tych smoków... Zaczynam się równoważyć i wydaje mi się, że już ze mną jest w porządku. Nagle z naprzeciwka widzę jakąś dużą szkolną wycieczkę i znowu wyczuwam mocno energie tych dzieciaków. Muszę się schronić i bingo... obok jest mały sklepik ze śliczną porcelanką. Wchodzę do niego, podziwiam te cudowności... No... tłum dzieciaków przeszedł, wychodzę ze sklepiku. Po drodze mijam hinduską knajpkę z wielkim napisem: „NAMASTE.” Ach żart Kuthumiego, chichoczę się z tego. Dalej mijamy księżarenkę, a na jej froncie widać wśród innych wielkich portret Nikoli Tesli. Oj... zaczyna mi być wesoło. A tak w ogóle to miałam wrażenie, że wczoraj podczas ostatniego shoudu były z nami energie Johna Kuderki i Nikoli... pomagały wyjść poza chmurę zbiorowej świadomości... Jesteśmy na rynku. Mnóstwo kawiarenek, cukiererek. Jest też targ owocowo - kwiatowy. Nagle słyszę muzykę hit z „Blue brothers” i zaczynam tańczyć, nogi same mnie niosą, mam w nosie, czy to wypada, czy nie. Naprzeciwko idzie mężczyzna z teczką, widząc mnie tańczącą też zaczyna poruszać się w takt muzyki. Śmiejemy się do siebie... Postanawiamy z Darkiem wdrapać się na wzgórze zamkowe, ale po jakiś 400 metrach, wymiękam, mówię, że nie dam dziś rady, bo moje ciało musi się dostroić po tak intensywnych energiach, nie mam sił na wspinaczkę. Wjeżdżamy kolejką na samą górę zamkową, widoki zapierają dech. Jest pięknie, słonecznie, widzimy całą panoramę miasta.

Podobno Lublana to miasto nie tylko smoków, ale też miasto światła. Jesteśmy pod wrażeniem. Czuję się tutaj wspaniale. Na górnym tarasie są kawiarenki, winiarnia.

Pijemy kawę, kosztujemy pysznego wina słoweńskiego. W sklepiku z pamiątkami, nie mogę się oprzeć i kupuję we wściekłym różowym kolorze tiszert ze smokiem, i znowu zaczynam się śmiać, bo gdy zaglądam na stronę CC to nowy prognost Adamusa ma tytuł: „ Prognost 2019 Enter Dragon”. No tak „wejście smoka”, jak widać już się przygotowałam. Nie chce mi się zjeżdżać kolejką na dół, ale chcemy jeszcze pobyc w pięknym parku.

Wracając do Bled z Lublany, znowu odczuwam w autobusie energie innych ludzi, wręcz mogę czytać z nich, ale przypominam sobie o oddychaniu i tworzę bezpieczną przestrzeń. Słyszę wewnętrzny głos: „To nie jest moje”. Jest mi znacznie lepiej. Przyjeżdżamy w Bled, tu czuję się jak przysłowiowa ryba w wodzie. Znowu idziemy na spacer nad jezioro, energie zaczynają się we mnie równoważyć. Czuć ducha Shaumbry. Spotykamy Huberta, on też jeszcze został. Jutro po godz.17. mamy samolot do Warszawy i to jest niesamowite, bo loty do naszej stolicy są każdego dnia o 14., ależ mi energie służą. Mam dodatkowe trzy godziny magii w Bled.

Rano postanawiamy po śniadaniu jeszcze raz obejść jezioro. Podczas śniadania w pensjonacie nawiązujemy rozmowę z dziewczynami z węgierskiej Shaumbry. Opowiadają, że chcąc zrobić SES musiały jechać aż do Rumunii. Jedna z Węgierek bardzo ładnie wypowiada się na temat naszego kraju i wspomina, że Adamus na jednym z ostatnich shoudów mówił, że wkrótce przyjedzie do Polski. Chce mi się ją za to uściskać. Zachęcają nas, abyśmy przejechali się za Bled i obejrzeni jeszcze inne jezioro, bardziej dzikie. Ale to nie wchodzi w rachubę.

Nie damy rady, nie zdążymy.

I tu dzieje się zabawna rzecz, Węgierki żegnając się z nami, stawiają na naszym stole podczas śniadania wazonik z karmazynową różą. Mówią, że wzięły ją z bukietu Shaumbry. No cóż marzenia się spełniają. Mogę jeszcze jakiś czas nasycać się nią. Maszerując nad jezioro, przyszło mi do głowy, że przed jednym z shoudów były podziękowania dla Lindy i Goeffrey'a, owacje na stojąco, ale Ja tego nie czułam, trochę mi się to kojarzyło z wiecem albo oklaskami dla aktorów. Wiem, że to było szczere, ale Ja sama w życiu, parę razy doświadczyłam czegoś podobnego, czułam się wtedy nieswojo. Widziałam jak Goeffreyowi zrobiło się trochę smutno z powodu uczczenia tych prawie 20 lat pracy w Shaumbrze... Człowiek świadomy wtedy się boi, żeby nie wzięto go za guru, jak Briana w fimie Moonthy Pythona „Żywot Briana”.

Wędrujemy już jakiś czas wokół jeziora, przejeżdża znowu wielka śmieciarka. Co oni tak sprzątają w tym Bled? Chyba nie po Shaumbrze? Cha...Cha. Patrę, a tu naprzeciwko nas idzie para w płaszczykach w kolorze khaki, kapelusikach i przeciwsłonecznych okularkach zbliżonych kształtem do tzw. "lenonek". Zanim pomyślałam, wykrzyknęłam z radością: „Hello Shaumbra”. Goeffrey i Linda zatrzymali się naprzeciwko nas i odpowiedzieli: „Hello”. Linda już nas nie skanowała, uśmiechnęła się do nas tak jakby nas znała i od razu zagadała do mnie: „Ale masz piękny medalion z lilijką”. Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam: „Dziękuję”. Goeffrey zapytał: „ Skąd jesteście?”. Odpowiedziałam: „Z Polski, z Warszawy”. I znowu po raz czwarty słyszę o tym, tym razem od Goeffrey`a, że Polska to piękny kraj, z pięknymi ludźmi...

„Tak”- odpowiadam i dodaję jeszcze: „Dziękuję za te magiczne, piękne chwile w Bled”.

Na to Linda do mnie: „Podziękuj Adamusowi, to on wybrał to magiczne miejsce”.

Odpowiadam: „Podziękowałam już wcześniej”. Dopowiadam jeszcze: „ Dziękuję też sobie, że mogłam tu być”. Goeffrey potakuje: „O tak”. Żegnamy się z nimi, życząc im miłego spaceru. Jestem pod wrażeniem, że energie tak działają, mówisz i masz, spotkanie z Lindą i Goeffreyem... Piękne spotkanie, dwóch pięknych par, cudne energie popłynęły... Wiele w nich ciepła i skromności. Bled i Słowenia żegnają nas piękną pogodą. Dojazd na lotnisko przebiega bez problemowo, podziwiamy jeszcze przez okno górskie krajobrazy. Okazuje się, że mam ostatnie miejsce w samolocie i tym razem Ja siedzę sama. Super. Widoczność fantastyczna, oglądam z lotu ptaka Słowenię. Za jakiś moment zachód słońca, śmieję się, bo po lewej stronie mam na niebie karmazyny, a po prawej całe niebo we fioletach... po mistrzowsku.

Jest pięknie, sąsiad po lewej przestaje słuchać muzyki i za moim przykładem podziwia piękny film na niebie.

Niesamowite, bo po jakimś czasie cały bombardier odkłada laptopy, komórki, książki i inne wypełniacze czasu i zaczyna oglądać widoki za oknem.

Po prostu dzieją się cuda, magia Bled przenika... do zbiorowej świadomości.

Dziś, gdy mijają prawie cztery tygodnie, a Ja kończę pisać tę relację tuż przed nowym shoudem, uświadamiam sobie, że było to niezwykle spotkanie 500 shaumbrowych piratów z całego świata, którzy mieli odwagę poruszyć energie i wyjść poza zbiorową świadomość. Ta nasza wielka radość, euforia i niemalże unoszenie się nad ziemią było niesamowite. Osoby obserwujące nas z zewnątrz mogłyby pomyśleć, że może ciastka spożywane w przerwie kawowej, były dostarczane z Amsterdamu, bo tak nas rozpierało ze szczęścia. Ale nie wszyscy korzystaliśmy z poczęstunku w czasie przerw, chodziliśmy na kawę do miasta, a objawy mieliśmy te same... Nasze ciała oczywiście przechodzą wielką metamorfozę, czasami się dziwię, że dają jeszcze radę, są dni niesamowitego przepływu energii, a na przykład następnego dnia trzeba „położeczkować” w domu albo miało się na przykład tzw. „nocną przerwę techniczną”, tak nazwałam nocne problemy ze snem. Pomaga w tym wszystkim głębokie oddychanie, przyzwalanie, spacer i bezwzględne zaufanie do siebie, dobra muzyka (rada Sama i Kuthumiego).

Oczywiście to, co opisałam to tylko moje własne odczuwanie. Dotarły już tydzień temu na moją skrzynkę materiały i nagrania z Bled, ale jeszcze ich nie odsłuchiwałam, bo chciałam, aby ta relacja była relacją tamtej chwili... Kończąc ją, chcę napisać coś, co ujęło mnie w Słowenii... Najczęściej, gdy jesteśmy w jakiejś stolicy, czy kurorcie są napisy: „I love Warsaw” , „I love Berlin”, a tu kompletnie inaczej: „I feel Bled”, „I feel Lublana”, „Wow Lubiana” czyli czuj, smakuj, zachwycaj, a tak naprawdę kochaj siebie. Tak to odczytałam. Nie dziwię się, że Adamus wybrał na to największe ze wszystkich dotychczasowych spotkań Shaumbry Bled.

Magia, magia, magia i jeszcze raz magia roztaczała się tam wszędzie...